

Radośnie witamy gościnnie występy każdego teatru z prawdziwego zdarzenia. Nie trzeba chyba udowadniać, jak pożytecznym odświeżeniem atmosfery jest takie otwarcie furtek w lnny świat teatralny. Przytem konfrontacja z metodami pracy i osiągnięciami innej sceny nie jest bez znaczenia.

Scena teatru szczecińskiego obu dziła się już ze snu zimowego, upaja się twórczą swobodą formy i poezją treści, odrzuciła schematyczne zeszytnienia. Pryskają tam „nieczule lody“ (szablonów teatralnych), w sztuce Capka przemawia do nas autentyczna i zwycięska młodość. Właśnie taka, jakiej na próżno szukaliśmy w Teatrze Nowym, gdzie — o dziwo — w starej komedyjce w innych kategoriach dramatycznych i scenicznych, — tematyka jest tak bardzo zbliżona. I tu i tam młodzieńka dziewczyna trzymana jest za kratami, jak w twierdzy strzeżona przez smoki. I tu i tam zachwaly kochanek wdiera się do twierdzy, zdobywa dziewczynę, zadaje smokom decydującą porażkę.

Teatry, jakby się zmówiły, na różne sposoby i w różnych tonacjach głoszą pochwałę miłości i stają w obronie jej praw. To zrębumlatę! — rehabilitujemy dziś wszystkich pokrzywdzonych. Czyż do tych pokrzywdzonych nie należy miłość, przez tyle lat przemilczana? Wznowiecie „Rozbójnika“ jest jedną z wielu prób przywrócenia jej należnego miejsca w hierarchii ludzkich spraw.

Tak, ale czyż ta twierdza, te smoki, te kraty, nie są to już sprawy dawno przewalczone, o które nie warto dziś już kruszyć

kopii? W sensie ścisłym w pewno. W sensie metaforycznym „Rozbójnik“ w dalszym ciągu szerzy spustoszenia.

Kimże jest ten „Rozbójnik“?

Tu nasuwa nam się odpowiedź poetycka, dochodząca z oddali, z innych obszarów czasu i przestrzeni, lecz której zbliżoności z koncepcją Capka jest uderzająca. ca.

wdziera się w nasz spokój, odrywa od obowiązków, od najbliższych. Wprowadza nas na najwyższe szczyty uniesienia, trąca w przepaść zwątpienia, i potem, dokonawszy tych wszystkich spustoszeń — odchodzi. Odchodzi zawsze, pozostawiając po sobie smugę czaru, gorycz i żal.

Znacie to? Znacie. A więc znacie i treść „Rozbójnika“.

wanej już według naszych pojęć.

Reżyser i aktor, którzy w szczecińskim teatrze modelowali tę postać, dotarli chyba do sedna zamierzeń autora. Rodowód romantyczny jest tu starannie zamaskowany, zewnętrzne objawy emocji bardziej niż powściągliwe. Lzy były dawniej najmocniejszym argumentem kochan-

wicieniem poezji zupełnego kołbeciego poddania. Urok tej niezwykłej pary sprawił, że nawet my, stare wygi na widowni, wspominając burze młodości, wtórowaliśmy w głębi serca wezwaniu postaci scenicznych: — „Wróć, Rozbójniku!“

W dobrych rękach jest teatr szczeciński. Prowadził go świetny aktor i reżyser, Ludwik Benoit. Jemu to zawdzięczamy tę piękną i kulturalną robotę teatru: inteligentnie odczytaną i sugestywnie przekazaną ideę utworu, zharmonizowanie bardzo interesującej scenografii z klimatem sztuki, i maksymalne wykorzystanie materiału aktorskiego. Materiał ten, jak we wszystkich naszych teatrach jest niejednołity; ale nawet słabsze role, dzięki zrozumieniu swego nadzędnego zadania i trafnie położonym akcentom, nie były zgryztem w całości uroczego przedstawienia. Uderza w tym spektaklu również docenienie wagi epizodu, tego niezbędnego ognia w konstrukcji dramatycznej, które zwykle traktowane bywa przez aktora jako dopust boży, czyli „ogon“. Znakiem moim epizodem była np. scena z Cyganą; Danuta Kołaczowska nie tylko starannie wystudowała i świetnie podchwyciła charakterystyczne i egzotyczne cechy tej postaci, (dziwność, śpiewność jej języka, taneczność ruchów, ale otoczyła ją aurą jakiejś dramatycznej niesamowitości. Wbrew jej grózbom i ostrzeżeniom, wróżyła młodym protagonistom i tak dobrze prowadzonemu teatrowi szczecińskiemu najpiękniejszą przyszłość.

J. Morawska

NA MARGINESIE »ROZBÓJNIKA«

(Gościnnie występy Szczecińskiego Teatru Państwowego)

Przypomnijmy sobie skargę Gustawa z IV części „Dziadów“.

„W młodości jeszcze, na
środku gościńca,
Napaść, obdarł mnie całkiem
skrzydła z zła
czyńca...“

Znał więc dobrze tego „Rozbójnika“ Mickiewicz, znali go pierwsi miłośnicy epok ubiegłych, spotkało go też na pewno i wielu z nas. Ten gość zjawia się nie wiadomo skąd, „na środku gościńca“, w ogrodzie, na ulicy, przed domem — zachwaly, beztrocki, nie dbający o żadne zapory moralne, ani trudności obiektywne.. Spotkanie z nim jest porywającą przygodą i jednocześnie katastrofą. Bo rozbiła wszystkie kraty, którymi obwarowaliśmy naszą nietykalność wewnętrzną, bezceremonialnie

Łatwo się zorientować, z jakimi trudnościami musiał walczyć teatr, aby stworzyć klimat nieodpartego uroku, związanego z tą postacią. I połączyć dwa plany: plan poetycki, poświęcony sprawom miłości, i plan dnia powszedniego: tu groteskowe postacie, śmiesznie i bezsilnie usiłują usidlić uskrzydłonego drapieżca.

Największa trudność polegała na tym, że interpretacja „Rozbójnika“ tylko wtedy ma sens. Jeśli jest naprawdę porywająca. Nie jest on wcale w sztuce traktowany jako symboliczna, papłowa postać. Niezależnie od metaforycznego sensu, obdarzona jest tętniącym życiem, wszelkimi realnymi cechami zachwatej młodości. I to młodości, kształto-

ków, dziś uśmiech podblja serca. Czułość, głęboko ukryta pod żartobliwą tonacją wyznań, swobodą i pozorną niedbałość gestu i ruchu, a jednocześnie nieustannie ostre pogotowie, napięcie wewnętrzne, czujność, chwytająca w lot każdy objaw słabości ze strony ofiary, czujność zdobywcy — cały ten nowy kształt miłości, znalazł idealnego odtwórcę w młodym Krzysztofie Chamcu. Nieodżowny w rękach tej roli — urok osobisty aktora — czyni zrozumiałym jego generalne zwycięstwo.

Idealną partnerką „Rozbójnika“ była też młodzieńka Irena Remiszewska, która dała przeszlić wyraz wszelkim trwogom i buntom dziewczęcym wobec nadchodzącej miłości, zanim stała się

902. Proszę 1936, 209